CZUJ DUCH

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

| ROK III. — 1924 : CENA 50 GR. : | POZNAŃ | : NR. 12. (32) : GRUDZIEŃ : |
|---|---|---|

*BERNARD CHRZANOWSKI.*

# NAD IKWĄ.

Prawo harcerskie X: Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach.

Lubił Słowacki Jaszuny i Mickuny litewskie, gdzie „nad strumieniami jarzębina kładła wianki koralów na włosy" Ludki Śniadeckiej, skąd aż do Florencji „dolatywała go woń sosnowych lasów"; wspomina miłośnie Wierzchówkę podolską z Julinkami, gdzie mu „brzozy podolskie szeptały dziwne rzeczy", lecz istotną „jego krainą" pozostanie „spokojny"[1]) Krzemieniec Wołyński.

W nim czerpał — pominąwszy wiek niemowlęcy — jako dziecko najpierwsze wrażenia od piątego do dziewiątego roku życia; w nim spędził później przeszło pół roku jako młodzieniec dziewiętnastoletni. Chodził tam z matką na wzgórza Czerczy, gdzie konwalje kwitły a „słowiki w zaroślach ukryte z żydowskich mogiłek się odzywały", skąd „ze skał nad leszczynami"[2]) patrzył na w jarze wśród białem kwieciem okrytych drzew a opodal szemrzącego strumienia, cicho stojące białe domki. Tam widział z przed tyle razy w listach wspominanego dworku, gdy przed niego jako dziecko wybiegał, zamkową górę; patrzył na nią „z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie"[3]); spoglądał na nią wychodząc z matką z kościoła i schodząc po szerokich białych kamiennych schodach; rzucała na niego chłodny cień, gdy szedł ulicą miasteczka przy piekącem słońcu, a znaczyła się czarną, groźną chmurą w noc, „gdy księżyc z za murów zamku wychodził"[4]); świeciła nad nią — jak pisze — ta sama gwiazda, która „go strzegła na morzu i na pustyni".[5]) — Widział więc tę górę wszędzie i zawsze; przecież „ściga ona ludzi jak sumienie".[6]) — Przyzywał ją też później jako przyjaciela przeciw niechętnym,

„Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną"
„Zgraję... i stanąć ze mną... lub podemną".

Wchodził też na nią bezwątpienia, gdy „nudził się"[7]) jesienią w Krzemieńcu jako młodzieniec, i to wchodził tą samą dzisiejszą po zboczu wijącą się ścieżką; wpatrywał się w daleki krajobraz, w góry okoliczne i jary u stóp rozesłane; ówczesna nuda zapędzała go też wtedy zapewne i nad daleko, milę blisko od miasta płynącą Ikwę, z którą rozmawia:

[1]) Listy Słowackiego — Wyd. Meyeta — Lwów 1899 — II. 129.

[2]) Tamże II — 85, 121, 138, 158, 194.

[3]), [4]), [5]), [6]) Tamże — I 176, II, 63, I, 238.

[7]) Tamże — Pamiętnik I, 21.

NWH archiwum

„Ty także sławna, że fal twoich gwary
„Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce
„Gadają. Tyś zmusiła Niemen stary
„Wyznać, żem wielki, że w sławę płyniemy."

I ona więc tak jak Góra Bony jest jego żywym przyjacielem, jego obrońcą! —

Gdy Litwa jest Mickiewicza ojczyzną, to jego ojczyzną — Wołyń. Sam też za „Wołyniaka" się uważa.[8]) Krzemieniec nazywa swem „gniazdem na wschodzie".[9]) Tutaj napoił się na całe swe dalsze na obczyźnie spędzone życie ojczystą przyrodą. Lud poznawał i pod Wilnem i na Podolu; tutaj patrzył jednak zapewne na pierwowzory Aliny i Swentyny, smukłe i wiotkie, schodzące z gór do miasteczka wąskiemi ścieżynami i znoszące w dużych dzbanach czarnych purpurowe olbrzymie maliny.

* * *

Za temi dworkami i sadami, górami i jarami, Ikwianą wodą i podniebnym błękitem Krzemieńca szła Słowackiego tęsknota na obczyźnie. Budziła się w chwilach smutnych zamyśleń, gdy duch loty swe obniżał i ku ziemskim zwracał się sprawom, duch dążący od lat młodzieńczych poety, przez coraz cięższą, silniejszę pracą nad sobą, ku górze.

W listach do matki cała dusza Słowackiego oczom naszym widna, wpierw egoistyczna, potem coraz więcej i silniej miłująca. „Czasem myślę, że kiedyś mi małego Stasia przyślecie, że mi on będzie jak moje dziecko, że coś niewinnego będzie się u mnie kształcić i wyrastać".[10]) Takie są jego marzenia. „Boję się... tego dziwnego zakochania się w prostej dziewczynie, które mnie nareszcie mocy charakteru pozbawićby mogło i do jakich szaleństw przywieść mnie, który dotychczas czystsze życie wiodłem niż inni, znajdując w tem jakąś dumną pociechę dla duszy".[11]) Tak spowiada się matce. Miłości też jego „jako próchna świecą". „A miłość twoją miałem na kształt słońca — W pamięci mojej. Anioł Twój bez skazy — Na moich piersiach spał — ...". Tak wspomina Śniadecką. W żadnym też z jego utworów nie ma ustępu, któryby mógł rumieniec na twarzy wywołać. W późniejszem życiu pisze „Czystość... okazuje się nam jedną z sił najpotężniej pracującą nad wykupieniem ducha globowego z niewoli".[12])

* * *

Dwie są w życiu naszem ziemskiem wielkie radości: radość z piękności przyrody i sztuki, którą wszędzie widzimy, i radość z piękności ludzkiej dobroci, którą tyle razy napotykamy, której przecież tak często doznajemy. Mówią, że pierwsza jest tylko z tego świata, że tylko ziemskie oczy się nią radują; wątpię; lecz druga jest już bez wątpienia tylko zapowiedzią podobnej, najprzedziwniejszej nadziemskiej radości. Otóż tęsknota za nią, za czystością i pięknością ducha owładnęła Słowackim. „O matko, jakbym ja chciał być dobrym człowiekiem" woła.[13]) Pragnienie to ogarnia go ku końcowi życia coraz wyłączniej. Wierzy, że człowiek dążąc do doskonalenia się pozyska kiedyś nowe zmysły, nowe organa działania, że ciało utrzymywać się będzie bez pokarmu „wnętrznym z ducha stworzonym pierwiastkiem", że człowiek po przez ciągłą pracę ducha opuści swą cielesną formę, ucieknie się do wyższej, że ciało jego przemieni się kiedyś w świetlne. I będzie wtedy „nowe Jeruzalem słoneczne, ciał naszych przemienienie i twórczość w jedności i wieczne trwanie — i wieczne osłonecznienie".[14]) Sam też silną wolą naturę swą całą przemienia i uświęca.

* * *

W Krzemieńcu dworku, w którym Słowacki z matką mieszkał, dzisiaj już niema; tradycja wskazuje tylko na miejsce, gdzie stał. W sąsiednim ogrodzie licealnym drzewa przez lat sto podrosły, jesiony, klony, graby, lipy i buki — dziś wspaniałe. Szukamy miejsc, które mógł lubić Słowacki. Może siadywał na tych dwóch dużych kamieniach pod drzewami; przy grabowej alei blizko muru niedaleko rodzinnego dworku lub naprzeciw kościoła. Góra Bony, tak samo miasta strzeże jak dawniej; latem na jej stromych zboczach chwieją się gibkie jasno-żółte dziewanny, stoją sztywno fioletowe osty i pachną silnie w słońcu różowe grzędy i kępy macierzanki. W gajach Czerczy wiosną zapewne i dziś zawodzą słowiki. Dworki w jarze ukryte dziś lepiej pod gęstszą zasłoną jabłoni.

A daleko za miastem przepływa pod „Królewskim mostem" koło młyna wodnego, szeroka na dwa skoki konia „sławna" Ikwa; płynie dosyć wartko to zarośnięta trawą długą, ku prądowi pochyloną, to czysta, przejrzysta, kryształowa; orzeźwiająca świeżość bije od jej wody; ukazuje jasny piasek na dnie; otoczona miejscami młodą łoziną wije się wśród łąk zielonych białą gryką obramowanych; łagodne, drobne, „srebrne" jej fale cicho szemrzą...

* * *

„Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem
Gdzie konwalją woniące lewady[15])
Biegną na skały pod chaty i sady,

* * *

Jeśli tam będziesz duszo mego łona
Choćby z promieni do ciała wrócona,
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty
A czasem miasto jak orzeł obleci,
I znów na skałach spoczywa i świeci.

[8]) Tamże — I. 265.
[9]) Beniowski I pieśń. 497 wiersz.
[10]) Tamże — II. 74.
[11]) Tamże II. 104.
[12]) List do Rembowskiego. Wyd. Gubrynowicza X. 240.
[13]) Listy — II. 177.
[14]) List do Rembowskiego. Wyd. Gubryn. X. 237. 232.
[15]) Czyste miejsce okolone wierzbami a. topolami — podł. Słownika języka polskiego Karłowicza — Kryńskiego.

Literatura dla drużynowego: Zawsze jeszcze najstosowniejszy bo najprzystępniejszy Antoniego Małeckiego „Juljusz Słowacki". Książka Tretiaka trudniejsza, przytem nie dla harcerzy; dzieło Jul. Kleinera — trudne. Z popularnych życiorysów Baczyński: Słowacki — Poznań, 1909.

archiwum



# Zimowa bajeczka.

**Dla grzecznych dzieci.**

Chcę wam opowiedzieć bajkę o zwykłym, bardzo zwykłym człowieku, którego znacie wszyscy napewno. Nie wiem czy znacie właśnie tego samego, co ja znam; w każdym razie ten, którego wy znacie mało się różni od mego znajomego. Jest to zazwyczaj stary niski człowieczek w długich butach, futrzanej czapie na głowie, z wielką miotłą w jednej, a kijem zakończonym ostrym szpikulcem w drugiej ręce. Jeżeli nie widzieliście go dotąd — to idźcie do zaśnieżonego parku, gdzie gałęzie drzew gną się pod ciężarem srebrnego szronu. Napewno go tam zobaczycie. Staruszek ów pozornie jest bardzo pospolitą figurą: sprząta park, wymiata ścieżki, a na szpikulec kija nadziewa papierki, niedopałki papierosów i inne śmiecie. Staruszek ten to niby stróż ogrodów, ale jeżeli myślicie, że jest on zwykłym stróżem wynajmowanym przez zarząd miasta, — to się bardzo mylicie.

Aby zrozumieć kim jest ów staruszek, trzeba znać historję-bajkę zaśnieżonego zimowego parku. Park zimą wcale nie jest martwy i uśpiony, jak myślicie. A żyją w nim nietylko te biedne zimowe ptaszki, ale i te krzewy i drzewa przykryte śniegiem i szronem. Każdy z tych krzaków i drzew ma swego małego duszka, który się zajmuje wiosną zdobieniem parku zielonemi liśćmi i kwiatami, a zimą martwi się, aby gałęzie nie zmarzły i właśnie dlatego przykrywa je tak starannie. Taka systematyczna, zorganizowana praca duszków zimowych parku — trwa najczęściej nocą, kiedy ludzie nie przeszkadzają. Jest wtedy cicho, cichuteńko, bo duszki sprawiają się bez gwaru i tem się właśnie zasadniczo różnią od harcerzy, którzy wolą pracować gwarząc i śpiewając (zresztą w innych rzeczach bardzo harcerzy przypominają). Duszków w dzień nie widać wcale, bo noszą białe jak śnieg kożuszki i tak się umieją chować i przyczajać, że się ich często nie zauważa, mimo, że siedzą na widoku tuż przy drodze. Ale my bierzemy je najczęściej za zwykłe grudki śniegu i gdy myślimy sobie o tem, to przyczajony duszek pęka ze śmiechu, taki jest rad, że nas zdołał wyprowadzić w pole. Zresztą śmieje się nawet głośno, a my w swej naiwności przypuszczamy, że to śnieg pod nogami skrzypi, albo wiatr strząsa szron z drzew. Duszki te mają swój śliczny kryształowy, z lodu, śniegu i szronu pałac, ale niestety też go zobaczyć nie możemy, tak jest ukryty w gałęziach drzew, zaroślach i krzakach. A gdy już już mamy ochotę skręcić w stronę pałacu i odkryć tajemnicę duszków, właśnie wtedy taki jeden duszek siada koło ucha chociażby w postaci małej gwiazdki śniegu i szepce cichutko: „skręć na prawo", „skręć na lewo", i tak długo ci wmawia, że wkońcu zawrócisz, przypuszczając, że zawracasz z własnej dobrej woli. Oczywiście w takich warunkach o znalezieniu kiedykolwiek lodowego pałacu duszków mowy nawet niema. Może kiedyś... nocą... gdy duszki mniej go będą strzegły...

A teraz dowiecie się, jaki związek ma taki stróż, pozornie zwykły człowiek, z całym tym światem i królestwem śnieżnych duszków. Oto staruszek ten jest poprostu łącznikiem między duszkami a ludźmi. Jest sługą duszków, usuwa śmiecie, które im przeszkadzają, a które rozrzucone zostały przez ludzi. Taki staruszek o późnym świcie dnia zimowego zamiata wielką miotłą dróżki ze śniegu. Wy często śpicie jeszcze, a staruszek już pracuje; razem ze śniegiem rozpędza on ze ścieżek zapóźnione śnieżne duszki, ostrzegając, że wkrótce ludzie nadejdą.

* * *

W ośnieżonym wielkim parku cisza i spokój. Późny zimowy świt... Duszków śnieżnych już niema, ludzie jeszcze nie przyszli. Zdaleka tylko, w końcu alei widać sylwetkę staruszka w wielkiej, futrzanej czapie, rękawicach, z miotłą i szpikulcem do śmieci w ręce...

# Z minionych dni...

Dziesięciolecie naszej drużyny, a zarazem żeńskiego harcerstwa — postanowiłyśmy obchodzić uroczyście. Jakżeż się jednak zabrać do tego, kiedy nawet niema izby, aby godnie uczcić ów dzień.

Wieczornica? E! nie — w lecie wieczornica?— Wreszcie, czy tylko wieczornicą można zaznaczyć uroczystość chwili? Cóż zresztą, nie stać nas na coś oryginalnego? Postanowiłyśmy iść na całodniową wycieczkę.

W niedzielę rano, po nabożeństwie szkolnem, część drużyny poszła naprzód, by wybrać miejsce na obóz i przygotować dla reszty obiad.

W uroczym lesie na Chruślicach rozłożyły się trzy drużyny. Zewsząd dolatywał gwar i śmiechy. Zwłaszcza kucharki robiły wiele krzyku. Jedna nie mogła znaleść widełek do kuchni, innej właśnie złamał się kij lub zgasło ognisko. Wreszcie dostałyśmy obiad. Wprawdzie zupa była „trochę" za gęsta, ale przy poświęceniu się harcerek i zaproszonych gości— zniknęła.

Była także herbata a jakże?!

Zbliżała się chwila uroczysta.

Na pięknej polanie, okolonej leszczyną i wysmukłemi drzewami, ustawiłyśmy się w czworobok z jednej strony otwarty. Popłynęła, szeroko i głośno po lesie, pieśń harcerska. Jedna z druhen w krótkich, a gorących słowach dziękowała dhnie Hufcowej za pracę nad nami, zaznaczając z jaką czcią patrzymy na nią, która 10 lat pracowała wśród nas i wręczyła bukiet polnych kwiatów z arkuszem pamiątkowym z sylwetkami harcerek i podpisami.

Trudno było i dhnie Hufcowej do nas przemówić. Przez łzy opowiedziała nam, jakto 10 lat temu, na tej samej polanie dh Kozielewski miał gawędę z pierwszemi w N. Sączu harcerkami.

Potem nastąpiło przyrzeczenie.

Ile przed chwilą było śmiechu i gwaru, tyle teraz ciszy, powagi i nastroju.

W oczach dziewczynek, o najtwardszych sercach, widziałam duże łzy, a na twarzach malowało się przejęcie.

Pytania: „czy chcesz być harcerką"? i t. d. i odpowiedzi na nie, brzmiały w uroczystej chwili nieśmiało, drżąco. Słów przyrzeczenia nie pamiętam, myśli nasze biegły, Bóg jeden wie, jak daleko. Wzruszenie ogarnęło wszystkich. Drużynowe, podając rękę składającym przyrzeczenie, często nie powiedziały: „wierzę, że przyrzeczenia dotrzymasz." Jestem przekonana, że to milczenie było podkreśleniem wiary, z jaką się do nich zwracały.

Cicho i poważnie.... wielkie święto młodych serc.

Chrabąszcze tylko brzęcząc unosiły się nad naszemi głowami, a cichy wieczorny wiatr potrącał zlekka gałęziami drzew.

Promienie zachodzącego słońca przekradały się czasem pomiędzy gałęziami, podnosząc piękno majowego wieczoru, a kiedy zabrzmiała ze wszystkich piersi nasza pieśń z kolonji:

— Hej! Chwilo święta w cieniu smukłych drzew,
Gdy blask księżyca z góry się skrada
Rzucasz w dusze święty zew,
Spajasz tony w wielki śpiew,
Wzniecasz w sercach żal,
Myśli płyną w dal...

i — Niezapomnianą wśród nas zostaniesz... dziwne uczucie, jakieś swojskie, a poważne owładnęło serca i zaznaczyło się w pieśni gorąco i szczerze.

Nie pamiętam, aby kiedy śpiewano tak uroczyście „Rotę" jak na zakończenie owego wieczoru.

Udając przez wieczór niewzruszoną, rozpłakałam się nagle, jak to na pożegnaniach szkolnych bywało, wyrzucając sobie wiele grzechów harcerskich.

Czułam się taką małą, wobec wyraźnie teraz rysujących się przed oczyma duszy rozmiarów myśli harc., taką niegodną miana harcerki, że postanowiłam się poprawić, zerwać ze wszystkiem, coby mię z mojemi przyzwyczajeniami wiązało i już z góry wiedziałam, że postawię na swojem.

Zdawało mi się, że to ja składam przyrzeczenie, że odemnie zaczyna się poprawa innych i wierzyłam święcie, że mogę być dobrą harcerką, gdy zechcę.

Przez całą powrotną drogę byłam dziwnie uspokojona, zadowolona i gdyby było trzeba poszłabym — uśmiechnięta — na kraj świata, choćby mię tam czekały największe trudy; nie wiedziałam jeszcze wtedy, że rozpoczął się dzień wolności mojej duszy, która napróżno starała się z więzów wyzwolić.

O! tej chwili nie zapomnę nigdy, jest mi tak drogą, że pewno się z nią nie rozstanę póki żyć będę.

Wracając, patrzyłyśmy zgóry na oświetlone miasto; ciemno już było, gdy znalazłyśmy się na ulicach. Przez całą drogę śpiewałyśmy pieśń, za pieśnią.

Zadowolone i wesołe rozeszłyśmy się do domów.

Druhny! jeżeli chcecie być harcerkami nietylko z imienia, starajcie się, by chwila przyrzeczenia była wielkiem świętem każdego serca, każdej duszy, a nie drużyny, a wtedy zostawi niezatarte ślady i będzie na całe życie gwiazdą przewodnią.

Czuwaj!

*Skrzętna Pszczoła.*

# Radujmy się!

Dawno to, bardzo dawno, drużynę czuwających wśród ciemnej nocy pasterzy w podziw wprawiła i tajemnym lękiem napełniła jakowaś „jasna zorza", znagła rozbłysła na niebie. Powstali tedy i poszli w ową jasność. I niebawem zaprowadziła ich ona do byle jak z drewnianych dyli skleconej stajenki, w której narodził się Syn Boży, aby spełnić na ziemi Nowy Testament, aby ludzkość zejściem Boskości na niziny człowiecze zbawić.

I biedni pasterze byli świadkami narodzin Zbawiciela i jeno trzech znalazło się króli, którzy rozjaśnieni gwiazdą cudowną nie zawahali się dołączyć swego hołdu do pokłonów wieśniaczych, a swoich darów królewskich do białych serów i złotych miodów siermiężnego ludu.

Razem i zgodnie, jako ci, co jedno czują i jedno myślą, wznieśli w nabożnem zachwyceniu hymn dziękczynienia, w którym brzmiała nuta i współczucia dla Najświętszego Dzieciątka i podziwu dla Jego boskiego majestatu i zadumy nad niezgłębioną tajemnicą przeznaczeń bożych. Lecz najjaśniej, najżywiej dźwięczała w tej pieśni nuta wesela i radości, że oto jawi się żywy cud, schodzi na świat Ten, który jest Królem Królestwa Niebieskiego, Królestwa nie z tego świata ale jedynego prawdziwego czyli szczęśliwego.

On bowiem powie o Sobie: „Jam jest prawda."

Dużo, bardzo dużo wieków od tego czasu upłynęło. A wciągu nich wielu pojawiało się filozofów, aby szukać prawdy i wskazując ją łudzić się, że ją wskazują w istocie. I wielu pojawiło się proroków, aby pragnąć Królestwa Niebieskiego na ziemi, a pragnąc go wierzyć, że pragnienie poto jest, aby się iściło.

Ale minął czas filozofów i proroków. Ci pojęli, że nie stworzą prawdy rozumem ludzkim, który jeno tego jest pewny, że nic pewnego niema. Tamci postrzegli, że ziemia nie królestwem bożem jest, ale ludzkiem, to jest słabem.

Pozostali i pozostaną tylko ci, którzy za tytuł dali księdze mądrości swojej Jego słowa: „Jam jest prawdą."

Pamiątką narodzin głosiciela prawdy jedynej cieszmy się wraz z nimi, cieszmy się, że głoszenie jej do nas doszło, że wiemy, dokąd mamy iść i jakiego celu patrzeć, aby nie zbłądzić, że nie jesteśmy, jako ci filozofowie, którzy wypatrują światła zgasiwszy lampy, ni jako ci prorocy, którzy szukają czystości w błocie.

Radujmy się przeto, że znamy tę Prawdę—Zbawiciela, ongiś w Betlejem objawioną, że idziemy ku niej drogą ziemskiego żywota, który jest nam służbą Bogu, ojczyźnie i bliźnim. Radujmy się szczerze aby snać wszyscy powiedzieli: „Radość ich jest radością prawdy." Radujmy się głośno, aby głos owej naszej radości przeleciał przez przepaść wieków i zawtórował radosnej nucie pieśni betlejemskiej.

# Trochę metodyki terenoznawstwa i innych wiadomości harcerskich.

Obserwując niejednokrotnie zebrania zastępów, widziałem w jak teoretyczny i suchy sposób podawane są wiadomości z topografji i orjentowania; sposoby obchodzenia się z mapą przerabia się w pokoju, znaki konwencjonalne poznają chłopcy bez mapy, a w dodatku zastępowy opowiada o najcięższych, bardzo naukowych, rzeczach wziętych z „Lewakowskiego". Nic też dziwnego, że taki system, przy zetknięciu się

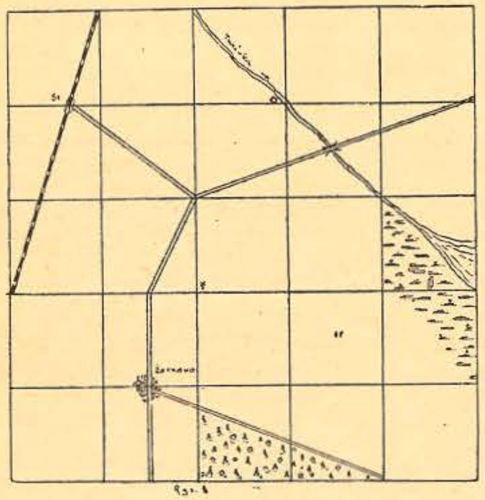

Rys. 1.

chłopca z mapą na wycieczce, w potrzebie narysowania drobnego szkicu w obozach instruktorskich, wykazuje zupełną niezaradność, brak zdecydowania i niepewność w orjentacji kandydatów na przodownika. Najprostszy szkic jest tylko rysunkiem „małego Kazia" z którego można domyśleć się najrozmaitszych rzeczy, poza szkicem, mającym przedstawiać rysunek terenu. Najłatwiejszy znak konwencjonalny, nie jest podobny do siebie. Rysunkowi brak proporcji i czystości.

Taki sposób nauczania, niezgodny z wychowaniem harcerskim, trzeba jaknajprędzej porzucić. Wszelkie wiadomości musimy podawać chłopcom w sposób żywy, praktyczny i przyjemny dla nich. Chcąc nauczyć młodzika orjentacji bez i przy pomocy mapy musimy przedewszystkiem wyjść z izby w pole i tam przez pokazy, w prawdziwej potrzebie (chwile takie należy stwarzać przez ćwiczenia między zastępami i jednostkami) zaznajomić go z mapą i terenem. W chwilach takich, dla chłopca ciekawych, wrażają się w pamięć bardzo szybko podane mu wiadomości, z chęcią ich słucha, łatwo rozumie i na stałe zatrzymuje w swym umyśle. To byłby pierwszy etap — drugi, to utrwalenie podanych wiadomości przez ciągłe ćwiczenie z mapą w ręku i dlatego niezbędne jest, aby każdy członek zastępu, pracującego na stopień II i I posiadał własną mapę najbliższych okolic.*) Każda wycieczka powinna zawierać naukę terenoznawstwa. Nie należy iść bezmyślnie w miejsca znane, lub dążyć do nieznanych drogami najprostszemi tj. szosami. Maszerować drogami bocznemi, wiejskiemi i odwiedzać ciągle nowe tereny.

Nie wystarczy, żeby zastępowy prowadził zastęp nie rozstając się z mapą, chowając ją, jak coś niedostępnego przed wzrokiem chłopców. Dać im właśnie mapę do ręki, każdy z chłopców powinien być po kolei szpicą zastępu, która nie tylko bada teren ale i prowadzi zastęp. Początkowo pomagać straży przedniej, dawać jej wskazówki, naprowadzać na drogę właściwą. Później zostawić „oko" własnej domyślności, niech samodzielnie bada i decyduje o wyborze drogi, niech się nawet myli — pozna w ten sposób swoje błędne rozumowanie, i po raz drugi tej samej omyłki nie powtórzy. W zastępach własnych (z II°) marsz do oznaczonego miejsca odbywać w rozsypce różnemi drogami, po dwóch lub trzech (każdy z mapą). Dojść do pojedyńczego marszu, najpierw w terenach znanych, później w zupełnie obcych.

Dodać do takich wycieczek ćwiczenia między uczestnikami: czy to w podchodzeniu wzajemnem, śledzeniu czy też tylko w obserwowaniu. System ten ożywi całą wycieczkę, zajmie i zainteresuje chłopców, da im dużo zadowolenia z pokonanych trudności, a w rezultacie wyrobi chłopaka; uczyni go zaradnym,

*) Wydawnictwa polskich map można kupić w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie. Napisać, a przyślą pocztą.

spostrzegawczym, pewnym i swobodnym w terenie. W polu i w lesie będzie się czuł tak samo jak w domu, a mapę będzie znał jak własną laskę.

Po dojściu do tej doskonałości zabrać się w zast. pracujących na stopień „ćwika", do robienia szkiców perspektywicznych i topograficznych. Nie potrzeba wielkiego tłumaczenia o rysowaniu szkiców w izbie. Takie opowiadanie może tylko zniechęcić i odstraszyć. Wyłączyć wszelkie bajanie o perspektywie, o której w lepszy sposób nasłucha się w szkole. Zacząć odrazu od praktycznego rysowania w terenie, najprostszych szkiców: perspektywicznych — tereny od stanowiska, nieprzeładowane szczegółami, a posiadające 3 plany; topograficznych — szkice wzdłuż drogi, możliwie łamanej. Po trzech, czterech rysunkach, tereny szkicowane będą już dość wiernie przekazane na papier. Po takiem pierwszem opanowaniu urządzać ćwiczenie wywiady samowtór lub pojedyńcze, w których chłopiec musi wysilić się na samodzielność, nie licząc na pomoc zastępowego.

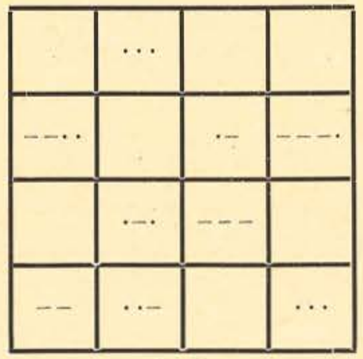

Rys. 2.

Doskonałem przygotowaniem do rysowania szkiców tograficznych jest wypróbowana przezemnie gra następująca: zastępowy przynosi na zebranie szkic terenu, prawdziwy (powiększenie mapy) lub zmyślony, narysowany na papierze, wielkości stronicy zeszytowej i ujęty w kratkę (patrz rysunek 1). Na rysunek ten pozwala chłopcom patrzeć od 3—1 minuty. Ci zaś starają się jaknajwierniej odrysować z pamięci widziany szkic, w swoich, poprzednio zrobionych kratkach. Czas pamięciowego wyrysowania na początku może być dowolny, a potem ograniczony. Poprawiać i decydować o najlepszem przerysowaniu wprost podczas zebrania przy udziale wszystkich chłopców, zwiększając w ten sposób bezpośrednie zainteresowanie grą. Grę tę należy ująć w system współzawodnictwa, stawiając punkty, określane następująco: a) za przerysowanie dokładne położenia i kierunku między kratkami poszczególnych znaków topograficznych stawiać plus b) za niedokładne położenie i kierunek — minus c) za nie narysowanie jakiegokolwiek znaku — 2 minusy d) za czystość rysunku, umiejętność rysowania znaków umówionych — plusy e) za przeciwieństwo tych zalet — minusy f) stawiać także 1/2 plusy i 1/2 minusy rozstrzygane przez cały zastęp. Suma plusów i minusów da nam stopnie, które zestawione po miesiącu lub kwartale będą przedstawiały obraz spostrzegawczości, pamięci wzrokowej, opanowania znaków umówionych i umiejętności rysowania szkiców, poszczególnych członków zastępu.

Jak wszędzie tak i tu należy stopniować grę. Przechodzić od małej ilości kratek (3×3—4×4) do większej (6×6—7×7); od punktów topograficznych przez linje do oznaczania rodzaju terenu (las, błoto i t. p.), od małej ilości szczegółów na szkicu do licznego i różnego nagromadzenia znaków umówionych, od prostego do powikłanego przebiegu linji. W początkowych próbach nie wymagać dobrego i prawidłowego rysowania znaków konw. W następnych pilnować i żądać czystości i umiejętności kreślonego szkicu.

Przez ujęcie nauki rysowania szkiców w kształcie powyższej gry uzyskujemy bardzo szybko pożądane wyniki, gdyż chłopak, chcąc zwyciężyć swoich towarzyszy wysila cały swój spryt i umysł, aby jaknajlepiej odzwierciedlić pokazany szkic. Wydobywa wszystkie swoje zalety (czasami i wady — łatwo je wtedy spostrzec i umiejętnie wykorzenić) związane z walką, i dzięki ambicji „być pierwszym" osiąga łatwo umiejętność, żądaną od niego w sposób dla siebie przyjemny.

Po za umiejętnością robienia szkiców i powiększania map, wyrabia gra powyższa pamięć i orjentację przy szybkości decyzji i wykonania, opartą na podłożu dobrze pojętej ambicji, rozwijającej chęć zwycięstwa.

Dobry, samodzielny zastępowy, myślący stale o urozmaiceniu zebrania, może na podstawie tej gry kratkowej rozwijać doskonale intelekt chłopców, dając mu wiadomości z najrozmaitszych dziedzin techniki harcerskiej.

Umieszczając w nich znaki Morse'go lub Semafora może w krótkim czasie nauczyć swój zastęp alfabetów sygnalizacyjnych (zamiast znaków sygnal. umieszczonych w kratce zastępowego chłopcy piszą w swych kratkach litery równoważne znakom).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| A | | | W | | |
| | R | O | Z | | |
| | | M | | B | |
| | Y | | A | | Ó |
| Ś | | | T | J | |
| | L | | N | | I |

Rys. 3.

Rysując lub nalepiając w kratkach liście drzew i krzewów, kwiaty, owady lub ptaki i zwierzęta, daje poznać chłopcom najelementarniejsze, potrzebne na st. 2-gi, wiadomości z przyrody. Podając w kratkach rodzaje otruć, żądać nazw odtrutek, które wpisują chłopcy w odpowiadające danemu wypadkowi, kratki.

archiwum



W ten sposób utrwalamy niezbędne teoretyczne wiadomości z ratownictwa.

W zastępach przygotowujących się do próby na st. 3-ci można przy pomocy „gry kratkowej" uczyć: znaków patrolowych, historji harcerstwa a nawet i tekstu prawa.

Grę tę można stosować także w gromadach wilczęcych, umieszczając w kratkach litery, cyfry, słowa, barwy i t. p.

Jak widzicie zastosowanie gry kratkowej jest bardzo rozmaite. Jednakże, aby pomysły moje nie były tylko projektami, muszą zastępowi i drużynowi po przeczytaniu tego artykuliku wprowadzić je u siebie w życie i zobaczyć praktycznie rezultaty. Nie zwlekajcie. Zaraz po przeczytaniu zróbcie, a napewno będziecie zadowoleni, tak zastępowi jak i chłopcy.

*Jasiński Jan*
*„Grzywiasty Koń."*

# Wyjątek z pamiętnika.

Słońce powoli staczało się za ciemniejący na horyzoncie pas lasu. Otulone skrzydłami ciszy usypiały pola, wieś i sady. Od strony jeziorka dolatywało przerywane kumkanie żab; z daleka słychać było szczekanie psów i głosy powracającego z pastwiska bydła.

Wszystkie druhny z kursu instruktorskiego z niecierpliwością spoglądały na drogę, bo czekały na druhnę Basię, która miała przyjechać z wizytacją. Okazało się jednak, że nikt nie przyjechał.

. . . . . .

Był piękny letni dzień. Dochodziło południe. Gromada druhen wciskała się w skąpy cień starego kasztana i nawpół usypiając z gorąca słuchała wykładu z historji wychowania fizycznego. Mimowoli każda rozmyślała o nadchodzącym obiedzie, lecz dotychczas wszystko wyglądało beznadziejnie. Po chwili jednak nieznaczny uśmiech przeleciał po wszystkich twarzach, bo dwie druhny cicho wstały i oddaliły się. To oznaczało, że prędko będzie obiad.

. . . . . .

Z wielką radością oderwałyśmy się od wykładu i w wesołych podskokach prostując członki wbiegłyśmy na salę jadalną. Pozbierałyśmy pozostawione przez druhny rzeczy do odprawy, zamiotłyśmy podłogę i wyruszyłyśmy do kuchni po naczynia. Z impetem wpadłyśmy do sekretarjatu i sypialni naszego K. K. (kierownictwo kursu) lecz tam stanęłyśmy jak wryte — przed nami stała druhna Basia. Co za radość, a zarazem rozpacz; nasze stroje w opłakanym stanie i stół nie ubrany na przyjęcie takiego gościa. Z wielkiego zakłopotania zapomniałyśmy przywitać się i pędem puściłyśmy się do kuchni. Opatrzność zesłała nam w tej chwili naszą zastępową, która pozwoliła nam pobiedz w pole po kwiaty a sama obiecała ustawić naczynia w jadalni.

Pędziłyśmy jak huragan przez park, bo w tej chwili nie czułyśmy wcale upału. Dopadłyśmy do znanej tylko nam dziury w płocie i rwąc nielitościwie sukienki wyskoczyłyśmy na łan zboża i wyki. W tem właśnie miejscu nieskończone pola żyta przecinała miedza. Lekki wiatr kołysząc kłosy rozsuwał przed nami zboża i wpuszczał w głąb do najpiękniejszych kiści kwiatów. Rwąc całe pęki myślałyśmy o tem jak ubrać stół na przyjęcie kochanej Komendantki. Niosąc snop cudnej fioletowej wyki z trudem przedostałyśmy się przez naszą dziurę w płocie do parku.

. . . . . .

Minęło półtora roku. Cudna polska jesień wspaniałemi barwami malowała liście drzew i krzewów. Tak jak niegdyś dobiegało południe. Szybkim krokiem zdążałyśmy w stronę lasu. Jednak mimo to, że słońce złociło wszystko i świat był tak cudny, nie cieszyłyśmy się pięknymi widokami, które się przed nami roztaczały. Myśli nasze leciały daleko w przestrzeń, a przed oczami dusz naszych stawał obraz z kursu: pola zalane gorącem powietrzem skwaru letniego, cudny błękit nieba nad głowami i szerokie łany zboża owiniętego pękami fioletowej wyki. Teraz szłyśmy też po to, aby urwać najpiękniejsze liście jesieni i złożyć je w ostatniem pożegnaniu u stóp trumny, której spoczywała kochana druhna Basia.

Weszłyśmy do lasu. Pod naszemi nogami szeleściły suche liście i szeptały: „Weźcie i nas". Było zupełnie cicho; raz po raz urywał się z drzewa listek, chybotał chwilę w złotym promieniu słońca i układał się do snu. Pajęczyny migotały wszystkiemi kolorami tęczy, a od czasu do czasu dolatywało pukanie dzięcioła. Milcząc zrywałyśmy liście jesienne. Mimo woli przychodziło nam na myśl porównanie, że życie ludzkie, to tak jak życie tych liści w jesieni: przyjdzie wiatr, zerwie i ułoży do cichego snu. Miałyśmy już całe pęki barwnych gałązek. Wzięłyśmy jeszcze parę listków z ziemi i wolno poszłyśmy do domu, by tam upleść wieniec.

Już cichy zmrok zapadał gdy zaniosłyśmy wieniec do kaplicy. Tam przy migocących świecach spoczywała nasza kochana Komendantka. U Jej stóp złożyłyśmy nasz ostatni hołd.

# Pokłosie obozów.

**Z pobytu żeńskiej drużyny harcerskiej w Tatrach.**

Czwarta pozn. drużyna harcerska im. Anny Jagiellonki spędziła część lata roku bież. w Tatrach. Ponieważ druhny te w olbrzymiej większości nigdy jeszcze nie opuszczały równin Wielkopolski i po raz pierwszy w życiu były w górach, przeto wpływ, jaki wywarł na nie pobyt w Tatrach, niewątpliwie zasługuje na uwagę.

Nie będę opisywał życia kolonji, ani też wrażenia jakie wywarły widziane po raz pierwszy wysokie góry na młode Wielkopolanki, najlepiej o tem świadczy entuzjastyczny opis odniesionych wrażeń przez jedną z uczestniczek (p. L. Gorzelniakównę) i ograniczę się jedynie do podania niektórych spostrzeżeń o wpływie na stan zdrowotny uczestniczek.

Pomimo bardzo ograniczonych środków materjalnych i zależnie od tego skromnego, chociaż dość pożywnego odżywiania (chleb, kasza, kluski, fasola, ziemniaki, mleko, jagody i tylko 1—2 razy tygodniowo mięso) pobyt w górach wywarł bardzo dodatni wpływ na zdrowie druhen. Opaliły się bardzo i przybrały na wadze (kilka zachowało poprzednią wagę, lecz żadna nie straciła). Najlepiej świadczą o tem objektywne cyfry:

Waga uczestniczek kolonji:

| Przybyło na wadze w kg | Ilość osób |
|---|---|
| 0 | 1 |
| 0—0,9 | 3 |
| 1—1,9 | 5 |
| 2—2,9 | 2 |
| 3—3,9 | 6 |
| 4—4,9 | — |
| 5—5,9 | 1 |

Przeciętny przyrost na wadze 2,08 kilo (przy wahaniach od 0 do 5 kilo). Powtórnie zbadano tylko 18 druhen, ponieważ niektóre zmuszone były opuścić kolonję nieco wcześniej.

Wielki wpływ wywarł pobyt w górach na obwód klatki piersiowej. Przekonałem się, że obwód ten u wszystkich uczestniczek nietylko zwiększył się o kilka centymetrów, ale także różnica między wdechem i wydechem (głębokość oddechu) również się zwiększyła.

Objektywnie świadczą o tem następujące cyfry:

Obwód klatki piersiowej:

| Zwiększenie (względnie zmniejszenie) w cm | Ilość osób | |
|---|---|---|
| | wdech | wydech |
| —2 cm | — | 1 |
| —1 „ | 1 | 2 |
| 0 „ | 3 | 4 |
| +1 „ | 6 | 3 |
| +2 „ | 3 | 3 |
| +3 „ | 1 | 1 |
| +4 „ | 2 | 0 |
| +5 „ | 1 | 3 |
| +6 „ | 1 | 1 |

Przeciętnie 1,8 cm przy wdechu, 1,7 cm przy wydechu (przy wahaniach od —2 do +6).

Zwiększenie to objaśnić można jedynie pobytem w górach. Że tak jest w istocie świadczy o tem fakt, że u druhen, które uczestniczyły w większych wycieczkach (Zawrat, Morskie Oko i t. d.), objętość piersi zwiększyła się najwięcej.

Oczywiście niedostateczna ilość pomiarów nie daje prawa do uogólnienia, sądzę jednak, że w zwykłych warunkach tak znaczne zwiększenie w ciągu krótkiego czasu nie byłoby możliwe.

Co się tyczy ogólnego stanu zdrowotnego, to zaznaczyć należy, że zachorzeń w kolonji nie było zupełnie.

Podczas wycieczek na szczyty (Giewont) u 2-ch uczestniczek zauważyć się dały lekkie objawy choroby górskiej (drżenie, zawroty głowy, bicie serca, mdłości), które po należytym wypoczynku minęły zupełnie.

*Dr. W. Gądzikiewicz.*

archiwum



# Miesiąc nad Wigrami.

W przepięknej, malowniczej okolicy nad wielkiem jeziorem Wigierskiem o 14 km. na płd.-wschód od Suwałk rozłożył się tegoroczny obóz instruktorski Chorągwi Warszawskiej (męskiej); przez trzy i pół tygodnia (koniec lipca i 1-sza połowa sierpnia) dwudziestu kilku młodych pracowników harcerskich, przeważnie z Warszawy i województwa warsz., a obok nich dwóch gości z Kresów przeszło pod kierunkiem paru „sędziwych" podharcmistrzów i jednego, powiedzmy krótko, Mahometa[1]) przez wyszkolenie instruktorskie, przygotowujące ich do samodzielnej pracy w drużynach na stanowiskach wychowawczych.

Charakter wigierskiego kursu odbiegał dość znacznie od dotychczasowego szablonu obozów instruktorskich, zwłaszcza bardzo różnił się on od kursu Mickuńskiego z r. 1923. Nie było przedewszystkiem w tym roku, można powiedzieć, wcale t. zw. przysposobienia wojskowego, które zostało ostatnio wyodrębnione z właściwych ćwiczeń harcerskich i ma być obecnie przerabiane oddzielnie; następnie do minimum też została sprowadzona ilość wszelkich wykładów teoretycznych, natomiast główny nacisk był położony na praktyczne i poglądowe zaznajomienie uczestników z metodami wychowawczemi, jakiemi się należy posługiwać i zapomocą których można skutecznie oddziaływać na chłopców. Wreszcie niewielka stosunkowo liczba kursowiczów, ich ciągłe wspólne przebywanie i zajęcia na świeżem powietrzu, na tle bujnej a pięknej przyrody — wszystko to wytworzyło ogromne zżycie całej gromady, niezmiernie miły i kulturalny nastrój, prawdziwie harcerską atmosferę młodości, mocy i wesela.

Obóz nasz znajdował się na niewielkiej polanie, otoczonej z trzech stron drzewami na skraju lasu i na samym brzegu opadającego stromo w dół ku jezioru kilkunastometrowego wzgórza. Pięć dużych dobrze przeciekających namiotów, z których każdy mógł pomieścić do 10-ciu posłań, stanowiło jakgdyby obwód wydłużonej elipsy, pośrodku której była wytyczona linja zbiórki i miejsce, z którem wiążą się najmilsze wspomnienia kursowe — wielkie obozowe ognisko. Kuchnia, z którą się same nieszczęścia zdarzały, i boisko gimnastyczne (lub łamignatyczne, jeśli kto woli) mieściły się na dole tuż nad jeziorem, a różne t. zw. „wszelkie wygody" — w lesie.

Porządek dnia był zwykle mniejwięcej następujący: o 6-tej pobudka, następnie do 8,20 — modlitwa, cześć sztandarowi, gimnastyka, mycie, sprzątanie namiotów i obozu, wreszcie śniadanie; od 8,20 do 12,20 prace zastępami: pionierka, strzelnica flobertowa i karabinowa, gry przyrodnicze i inne ćwiczenia skautowe, lekka atletyka, czasem wykłady — zmieniały się, jak w kalejdoskopie; godz. 12,30 obiad, po obiedzie 20 minut ciszy bezwzględnej, potem 2½ godz. t. zw. zajęć indywidualnych, jak robienie szkiców, pisanie dzienniczków (obowiązkowo codziennie), dobry uczynek i t. p., dalej kąpiel i wioślarstwo, podwieczorek, gry ruchowe — głównie różne odmiany „piłek": latająca, wojenna i t. d.; o 19-tej kolacja, bezpośrednio zaś po niej już o zmroku zaczynała się ceremonja „ogniska", trwająca przeciętnie do 21½ i kończona znowu wspólną modlitwą i uroczystem opuszczeniem sztandaru.

Ci, którzy nigdy nie zasiadali przy prawdziwem harcerskiem ognisku obozowem, w żaden sposób nie zdołają pojąć ani znaczenia ani całego uroku tego jedynego w swoim rodzaju obrzędu. Głęboko odczuwa się i mocno wrażają się w duszę, te niezapomniane wieczory w bratnim zespole przy migotliwym blasku płomienia wśród szumu drzew i pod gwiaździstem sklepieniem niebios. Dziwnie podniosłe i czarowne chwile. Choć czynią się rzeczy zwykłe, choć nie brzmią górnolotne frazesy, jednakże myśl nasza buja wysoko, a przyrodzona człowiekowi tęsknota za wszystkiem, co dobre, rozkwita w całej pełni.

Z reguły „ognisko" zaczynało się od śpiewów, potem następowała jakgdyby część „gadaniowa", na którą składała się zazwyczaj jakaś niezbyt długa gawęda z dyskusją oraz rzecz, do tej pory w obozach harcerskich naogół nieznana — życiorysy pokolei wszystkich obecnych, jeden lub dwa co wieczór. Przesunęły się przed naszemi oczyma opowiedziane szczerze głosem spokojnym i prostemi słowami przeżycia trzydziestu młodych chłopców, którym już dane było niejedno przejść i niejednej rzeczy ciekawej czy strasznej być świadkiem: były w tych życiorysach i wszystkie okropności rewolucji rosyjskiej i wstrząśnienia wojenne i ból sieroctwa i krwawa walka o byt i niedostatek i samobójstwa kolegów i głębokie przełomy psychiczne i różne pozornie zupełnie nieznaczne wydarzenia i tyle, tyle jeszcze innych wspomnień, a myśmy wszystkiego słuchali w milczeniu; opowiadania te m. i. to sprawiały, że się miało takie wrażenia, jakbyśmy się wszyscy znali i przyjaźnili od, Bóg wie jak, dawna. Godzi się jednakże zaznaczyć, iż niezawsze był przy „ogisku" taki nastrój skupiony; zapytajcie się tylko, kochani druhowie, np. Łamignata,[2]) jak to tam było z tem skakaniem przez ogień? Pewno jeszcze do tej pory ma osmażone łydki.

Cały kurs był, można powiedzieć, pod znakiem zawodów o pierwszeństwo pomiędzy zastępami, których było trzy i które nosiły niesamowite godła: „Mamutów", „Krokodyli" i „Kleszczy". Poszczególnych tych zawodów rozegrano dwanaście, najrozmaitszych, począwszy od konkursu dzienniczków, porządku i punktualności poprzez konkurs gier i lekkoatletyczny aż do obozowego, strzeleckiego i śpiewów, a wywołały one w tem niewielkiem i pozatem b. zwartem gronie tak wielkie roznamiętnienie i zacietrzewienie, jakie tylko czasami można obserwować np. przy rozgrywkach foot-bal'owych; obok tego jednak obudziły tak szalony zapał do pracy, że wszelkie inne bodźce były już najzupełniej zbędne. Co zaś najciekawsze, pod koniec obozu okazało się, że wszystkie trzy z-py stoją na mniejwięcej takim samym poziomie i że różnica pomiędzy niemi jest minimalna; dobrze pojęte współzawodnictwo okazało się tu — nie po raz pierwszy — najlepszym środkiem wychowawczym i dało jaknajbardziej zadowalające wyniki.

Wogóle dobrze było nam tam nad Wigrami; pogoda niestety niezawsze dopisywała i psuła nieraz cały porządek zajęć, jednakże pomimo to ani humoru nigdy nam nie brakowało, ani też nikt w obozie nie nabawił się żadnej choroby.

Pomiędzy uczestnikami kursu zwracał na siebie powszechną uwagę doktór Cz., hufcowy mławski i nauczyciel jednego z tamtejszych gimnazjów, siwiuteńki, blisko sześćdziesięcioletni, lecz jeszcze czerstwy staruszek, biorący udział z przykładną naprawdę pilnością we wszystkich naszych zajęciach i ćwiczeniach aż do strzelania i codziennej gimnastyki włącznie, zadziwiający nas nieraz wytrzymałością na trudy i zahartowaniem, jak niemniej młodzieńczym wprost zapałem i chęcią do pracy. Zbytecznem byłoby dodawać, że kochany „druh doktór" nie chodził nigdy inaczej, jak w zielonej skautowej koszuli i krótkich spodenkach z gołemi kolanami w sandałach, a czasem to i zupełnie na bosaka. Co do nas, tośmy nawet takich „szczegółów" przeważnie nie używali.

Na to, żeśmy się tak dobrze wszyscy czuli w obozie, wpływała między innemi niewątpliwie i ta okoliczność, że widzieliśmy dokoła siebie na każdym niemal kroku życzliwość ludzką i przychylne spojrzenia. Przedewszystkiem stosunki nasze z sąsiednią, o kilometr tylko odległą, wioską i z całą okoliczną ludnością były jaknajlepsze, nawet serdeczne; nie mogły być one zresztą złe z tego względu, że łączyły nas ze sobą węzły natury żywnościowo-gospodarczej, ale były i liczne inne oznaki zbliżenia, jak np. obustronne odwiedziny, przyczem całej okolicy bardzo imponowała nasza zaradność i samodzielność, a także zjawianie się czasami — ku wielkiemu z początku zadziwieniu chłopów — gromadkami we wsi na zbiorowy dobry uczynek. Wogóle byliśmy wzajemnie ze swego sąsiedztwa bardzo zadowoleni. Tak samo ze strony czy to rozmaitych urzędów suwalskich, czy administracji leśnej i t. p. doznawaliśmy zawsze wszelkich potrzebnych ułatwień i mile tam wszędzie na nas patrzono. Odwiedzali nas oczywiście także harcerze z Suwałk, gościliśmy ich nieraz po parę dni, czasem też mieliśmy i wizytę grona osób ze starszego społeczeństwa. Na przyjęcie gości trzeba było zawsze wdziewać nasze „paradne" stroje to jest koszulki gimnastyczne na gołe ciało.

W ostatnich dniach kursu odbyła się próba na przodownika, którą, wobec rozszerzonych ostatnio wymagań, zdało w całości zaledwie czterech uczestników, a kilku częściowo. Serdeczna koleżeńska pogawędka i dźwięki „Roty" zakończyły obóz i tylko przerobiony z masztu prosty krzyż sosnowy, spowity w girlandy kwiecia, pozostał nad Wigrami na pamiątkę po nas.

O wędrówkach naszych po Suwalszczyźnie i o poczynionych podczas nich obserwacjach krajoznawczych napiszemy oddzielnie.

*Arcykleszcz.*

[1]) Tad. Maresz, Kmdant Chor. Warsz.

[2]) J. Jasiński z Poznania.

# Pojedynek prof. Moellgaarda.

Holger Moellgaard, profesor. Dziwaczne nazwisko, — nic zdawałoby się pozatem. Coż nas to obchodzi, że profesor Moellgaard się pojedynkował? A jednak obchodzi to, obchodzi wszystkich jednakowo, choć nie wszystkich dla własnej osoby, — a i my przecież do „wszystkich“ się zaliczamy. Krótko mówiąc pojedynek ten obchodzi całą ludzkość. Chyba dostałem bzika, myślicie? Bynajmniej! Jestem zupełnie normalny i bardzo się z tego cieszę. I z tego również, że moją nowiną mogę i Was pocieszyć. Ale teraz trochę uwagi: profesor bowiem Moellgaard z Kopenhagi, stolicy Duńskiej, wyzwał na pojedynek gruźlicę.

Dawno, parę lat już temu. Wciąż trwała walka i wciąż niewiadomo było, czy straszna choroby ulegnie sile myśli ludzkiej, czy też będzie nadal święcić triumfy.

Któż policzy, ile ofiar zabrała ludności gruźlica. Ile dzieci, które jeszcze życia nie zaznały, ile młodzieży w rozkwicie wieku, ile talentów, co nie zdążyły się rozwinąć. Ilu ludziom życie zatruły, uczyniwszy z nich skazańców. Ilu z nich dziś jeszcze trzyma pod grozą nieuniknionej śmierci!

Lecz profesor Moellgaard zwyciężył, okrywając siebie na zawsze chwałą. A równocześnie z nim zdobył sobie popularność tiosiarczan złota (zapewne nie wiecie, co to jest) — zresztą zupełnie nie ciekawy, podobny do setek innych — związek chemiczny złota, tlenu, i siarki. Nie wiele się o nim naogół da powiedzieć, dość że ani do złota, ani do siarki, ani do tlenu nie jest podobny; z wyglądu biały i przejrzysty, składa się z długich, cieńkich kryształków. Dla swych pożytecznych własności został przez profesora Moellgaarda nazwany Sanochryzyną.

Zastrzyknięty do organizmu ludzkiego, momentalnie zabija zarazki gruźliczne, i to tak szybko, że po sześciu najwyżej (w ciężkich wypadkach) dawkach zastrzykiwanych co cztery godziny (to znaczy, po upływie 1 doby) nie pozostaje w organiźmie chorego ani jednej bakterji tuberkulicznej, a przecież o to tylko chodzi, bo niema suchot tam, gdzie niema ich zarazek. Pozostaje więc tylko przywrócenie choremu sił, pochłoniętych przez walkę z chorobą. Co więcej — sanochryzyna wcale nie działa na sam organizm, nie wywołując żadnych zaburzeń w działalności jego rozmaitych organów i nie ujmuje zdrowych jego tkanek, będąc zastrzyknięta nawet w dużych ilościach.

Coprawda, sama kuracja na zastrzykiwaniach sanochryzyny się nie kończy. Cała szkoda, którą wyrządza gruźlica organizmowi, polega na tem, iż bakterje gruźliczne, żyjąc w ogromnych ilościach w organiźmie, wydzielają bardzo silną truciznę, tak zwaną tuberkulinę. Otóż szybka śmierć wszystkich zamieszkujących organizm ludzki bakteryj gruźlicy pociąga za sobą ich rozkład, i co za tem idzie, wydzielenie znacznej ilości tej trucizny. Skutek tego w wypadku słabej odporności chorego może być fatalny, bo to, co nie zdążyły zrobić zabite przez sanochryzynę bakterje, dokończyć może wycieńczenie, wywołane przez zatrucie tuberkuliną. Lecz i tu prawie zawsze można zaradzić przez zastrzykiwanie choremu specjalnych płynów.

Dobiegamy końca. Nowina, zdaniem mojem, bardzo interesująca. W ojczyźnie prof. Moellgaarda sanochryzyną uleczono już setki osób, i — trudno uwierzyć — już się zastanawiają nad tem, co zrobić z licznemi zakładami dla gruźlicznych, które staną się wkrótce niepotrzebne. Sanochryzynę zaś w najbliższym czasie będzie się wyrabiało w takiej ilości, że wszystkie kraje będą mogły z niej korzystać bez ograniczenia.

# Czy zauważyłeś, co się dzieje na wsi?

Od połowy listopada chwyciły mrozy, jak się patrzy i od zamachu przerwały robotę w polu. Mniejsze stawki nawet całkiem zamarzły, ku uciesze chłopaków. — Ten i ów na gwałt nakrywał jeszcze kopce z ziemniakami, burakami lub marchwią, zabezpieczał ule na zimę, uszczelniał okna i drzwi w chałupie i stajni, bo zdawało się, że zima nadeszła już na dobre. Tymczasem zaledwie dwa tygodnie wytrzymała, gdy mróz zelżał, a nawet takie ciepła nastały, że niejeden już zaglądał do kopców, czy mu się ziemniaki nie „zagrzeją“. Ale zapóźnieni z orkami jesiennemi corychlej skorzystali z ciepła i ruszyli z pługiem kończyć orki, wywieść i przyorać jaknajwięcej nawozu.

Tymczasem w ogrodach trzeba było szybko nakryć róże na zimę, przesadzić do przezimowania dziczki owocowe, potem zebrać nasiona rzodkiewki, astrów i t. d., cebulki kwiatowe wydobyć i przechować, rośliny zimujące w inspektach (jak np. bratki) nakryć, a gdy się ocieplilo można kończyć roboty z inspektami, usunąć stare, pod nowe przygotować ziemię i nakryć ją, by zanadto nie przemarzła i wiosną wcześnie była do użytku.

W polu jeszcze ostatni czas myśliwego na zające. — W lesie ciszę zimową zakłóci czasem szelest wypłoszonej wiewiórki, a ptactwu coraz trudniej o pożywienie, więc też coraz śmielej zagląda do osiedli ludzkich.

Zapobiegliwy gospodarz odrobiwszy jesienne prace, korzysta z wolnego czasu, by obejrzeć narzędzia, naprawić zepsute i doprowadzić je do porządku. Krowy pozbawione pastwiska wymagają staranniejszej opieki i dobrego żywienia. — Wieczory długie, że niewiadomo, co z niemi robić. Przez noc można się przespać za wszystkie czasy. Toteż sprvtniejsi biorą się do różnorakich robót. Niejeden rzeźbi albo wykrawa zabawki, łyżki lub inne pożyteczne sprzęty, inny plecie koszyki, jeszcze innych matka przysadza do międlenia i czesania lnu, który dziewki potem przyśpiewując przędą lub nawet same tkają.

Czas też zrobić wszędzie porządki staranne, boć do Godów, tak blisko, a Święta to takie, że trzeba się rzetelnie przysposobić. Młodzież też ich czeka, weselsi, a pomysłowi już się przysposabiają, by drzewko ozdobić albo na Święty Szczepan iść z szopką, a potem z Trzema Królami. A przytem, jak się Adwent skończy, to będzie można hulać wieczorami, aże ziemia będzie dudnić. Ino muzykę zamówić, a tańcować będą choćby do białego dnia. —

Pod Łodzią, 10 grudnia.

*Kozioł Wódz.*

# Co słychać w starszem harcerstwie.

Szkoda, że nie było Cię kochany druhu u nas w dniach 7-go i 8-go grudnia w naszem Akademickiem Kole Harcerskiem w Poznaniu.

Przeżyliśmy tu podniosłe a zarazem bardzo miłe i wesołe chwile. Koło nasze obchodziło pięcioletni jubileusz swego istnienia.

Miłą jest rzeczą rzucić okiem wstecz poza siebie na szlak drogi, już przebytej, na dole i niedole naszego życia harcerskiego, którego zarówno uśmiechy jak i chwile cięższe znosiliśmy z harcerskim humorem i z wiarą w ostateczne zwycięstwo.

Pięć lat krótki to przeciąg czasu, ale w naszym młodzieńczym okresie życia, w okresie kształtowania się poglądów życiowych, w okresie dojrzewania i stawania się człowiekiem, pięć lat jest to szmat czasu dostateczny, by wykuć w młodych charakterach pierwiastki harcerskości, by związać młodych idących w życie ludzi po wieczne czasy z ideologją harcerską.

* * *

Zjechało się na obchód ze wszech stron naszej Rzeczypospolitej niemało druhen i druhów, którzy zapragnęli odetchnąć znów choć przez dni kilka tą samą atmosferą braterstwa i przyjaźni, którą tak wybitnie nacechowane było zawsze życie wewnętrzne Akademickiego Koła Harcerskiego.

Zaczęło się od nabożeństwa w Kaplicy Św. Józefa, o godzinie 8-mej rano. Następnie o 11-ej uroczyste plenarne zebranie, odczytanie depesz gratulacyjnych, powitalne przemówienia zaprzyjaźnionych organizacyj, wreszcie przemówienie dłuższe druha Janka Wawrzyniaka o całokształcie działalności Koła i referat druha Schmidta na temat praktycznych wartości idealizmu.

Wieczorem zebranie towarzyskie.

Odczytywano wspomnienia, bo zapewne wiadomo Ci, druhu, że w naszem Kole zawsze było pod dostatkiem poetów i to nie bylejakiej miary.

To też każdy ważniejszy wypadek natychmiast mową wiązaną zostawał uwieczniony do Księgi Korespodencyjnej, która od wielu wielu lat leży zawsze na stole i każdy pisać w niej może, co chce i jak chce byle by nie było zbyt nudnie, lub zbyt niedyskretnie. Ciekawy może jesteś naszej kołowej poezji? Żałuj tedy, że Cię na wieczornicy nie było, gdzie wszystko owo miałbyś odczytane i skomentowane. Przejrzyj księgi korespondencyjne naszego Koła jeśli chcesz wiedzieć, co to jest humor harcerski.

No ale może mieszkasz gdzie daleko, a Poznania nie sądzono Ci prędko odwiedzić, więc zacytuję tu niektóre z odczytywanych utworów. Znacie może takiego instruktora, o którym możnaby napisać co następuje:

*Mazurzysta znany,*
*Przez wszystkich lubiany,*
*Kierownik drużyny,*
*Tatrzańskie wyżyny*
*Z nią przebył, a zato*
*Gdy przeszło już lato,*
*Ciupagę porzucił*
*I do nas powrócił.*

*Lecz gdy wrócił, dwie niewiasty*
*Dowiedziały się w sekrecie,*
*Że go zowią „Koń grzywiasty“,*
*A dlaczego sami wiecie.*
*Miast uczesania miał kopę siana,*
*Czy to wieczorem, czy to zrana,*
*Fryzura jego była taka,*
*Jak gniazdo ptaka.*

A może tego znacie?

*Ojciec Nebeski zato,*
*Gdy przeminęło lato,*
*Wrócił do koła z brodą*
*I straszył swą urodą,*
*Nasze niewiasty kołowe*
*A nawet męską połowę...*

Tak więc wspominając wesołe momenty z niedalekiej przeszłości, jako też snując dalekosiężne zamiary na przyszłość, spędziła ze sobą najstarsza brać harcerska pamiętny jubileuszowy wieczór.

*P—a.*

# Wieści z Nowogródka.

Już od roku 1919 w grodzie Mickiewicza istnieje oficjalnie oddział harcerski. Początkowo miał on charakter bardziej wojskowy, niż harcerski. Przechodząc rozmaite koleje w ciągu swego istnienia, harcerstwo w Nowogródku przetrwało do dnia dzisiejszego, wyzbywając się stopniowo naleciałości wojennych i stopniowo przybierając istotne kszałty.

Obecnie w Nowogródku istnieją dwie drużyny: męska i żeńska. Praca w drużynie męskiej jest prowadzona w trzech zastępach, złożonych z uczni gimnazjum i szkoły powszechnej. Drużyna męska, wspólnie z żeńską, posiadają izbę. W celach propagandowych wydaje się również pod wspólną redakcją „Nasze Życie“, pisemko perjodyczne. Praca w drużynie męskiej idzie normalnie. W bieżącym roku szkolnym został założony przy gimnazjum przez drużyny sklepik materjałów piśmiennych, znajdujący się w rękach drużyny męskiej. Spodziewamy się, że po pokonaniu pewnych trudności harcerstwo w Nowogródku może osięgnąć poważne owoce pracy.

Ze wszystkich placówek harcerskich, środowisko nowogródzkie jest jednem z tych, które są najbardziej wysunięte na Wschód. To też nowo-

archiwum

gródzcy harcerze i harcerki, zdając sobie z tego sprawę, starają się tę placówkę i pracę rozwinąć jak najlepiej. Niestety niema wystarczającego poparcia ze strony społeczeństwa. Jest jednak nadzieja, że wkrótce i ta bolączka będzie złagodzoną.

Teraz wspomnę o samym Nowogródku. Nowogródek, jako miasto w obecnych czasach stoi dosyć nisko. Ludność składa się w przeważnej części z elementu wrogiego polskości. Rząd rosyjski wszelkiemi środkami starał się przyćmić tradycję Nowogródka. Dziś jednak Nowogródek, poza piękną okolicą, posiada liczne pamiątki przeszłości. Najbardziej zasługują na uwagę: ruiny zamku Mendoga, Kościół farny (w którym ochrzczono Mickiewicza), domek mickiewiczowski, góra Mendoga i wiele innych. Na jednem wzgórzu zamkowem, wzniesie się wkrótce ku czci Mickiewicza kopiec, którego podwaliny zostały założone przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej a naszego Protektora w końcu maja bieżącego roku.

Po utracie Mińska Litewskiego, w Nowogródku mieszczą się: kurja biskupja, urząd wojewódzki, sąd okręgowy i inne pomniejsze urzędy. Ponieważ Nowogródek nie był do tego przysposobiony, więc obecnie wynikają najrozmaitsze trudności mieszkaniowe, to też buduje się liczne gmachy, jak rządowe tak i prywatne. Nowogródek powoli zaczyna nabierać coraz więcej cech polskich. —

Piękność okolic nowogródzkich, unieśmiertelnionia w „Panu Tadeuszu" i w innych dziełach naszego wieszcza Adama Mickiewicza, winna pociągać ku sobie młodzież harcerską, zachęcać ją do poznania tych miejscowości, drogich sercu każdego Polaka.

Ktoby chciał zasięgnąć informacyj, dotyczących urządzenia wycieczki do tych okolic, niech zwróci się do redakcji „Czuj Ducha" z prośbą o wskazanie adresu „Starego Wilka" z Nowogródka, który chętnie udzieli odnośnych wiadomości. —

*Stary Wilk.*

# Kronika

## Wakacyjne obozy w Sromowcach Wyżnich Koło Czorsztyna (pow. Nowy Targ).

Przy harcerskiej szkole instruktorskiej w Sromowcach Wyżnich odbędą się w ciągu lata 1925 roku następujące obozy dla dziewcząt.

Dwa obozy robocze — od dnia 1-go do 30 lipca i od 1-go do 30 sierpnia.

Obóz międzynarodowy od dnia 8-go do 22-go sierpnia.

**Ekwipunek dla obozów roboczych:**

Mundur, strój obozowy (sukienka khaki, uszyta krojem kimonowym, krótka, okrywająca kolana, rękawy krótkie, pasek lub krajka; sukienka bez zapinania, wciągana przez głowę), ciepły sweter, 2 zmiany bielizny, 1 para mocnych podkutych bucików. 1 para sandałów, płaszcz lub peleryna nieprzemakalna 2 koce, 2 poszewki na poduszkę, 2 ściereczki, conajmniej 3 woreczki na racje, szczotki i czyścidło do butów, przybory toaletowe, 3 ręczniki, przybory do szycia, pudełko zapałek, 2świece, 2 talerze (blaszane), kubek, widelec, nóż i 2 łyżki, kłębek sznurka (mały), notatnik z ołówkiem, 10 gr łoju kozłowego, małe pudełko gazy. waty i bandaż. siennik.

Pożądane: mapa Tatr lub Pienin, kompas, aparat fot. siekierka, ciupaga, mała piła. apteczka polowa, linka, rzemyki, piłki (koszykowa lub inne), śpiewnik, latarka, przybory do zbiorów przyrodniczych. manierka, lornetka, plecak lub torba zapasowa, płachta nieprzemakalna, organki, okaryna lub inny instrument muzyczny szkicownik i farby.

Warunki: Do obozu roboczego przyjętą być może harcerka, która ukończyła lat 15 i do zgłoszenia załączy świadectwo lekarskie, stwierdzające, że może wykonywać pracę fizyczną taką jak: kopanie, rąbanie, piłowanie przez parę godzin dziennie. Opłaty za obóz roboczy niema, lecz za to uczestniczki obowiązane będą do 6-cjogodzinnej pracy dziennie (od godz. 6-tej rano do 12-tej, lub od 1-szej do 7-mej wieczorem) oraz przywiozą ze sobą 1/4 kg kakao, 1 kg słoniny lub smalcu i 1/8 kg herbaty.

Praca będzie bądź w ogrodzie (kopanie, pielenie, sadzenie), bądź w domu (malowanie podłóg, ozdabianie izb, malowanie fryzów i t. d.). O ile uczestniczki zechcą brać udział w wycieczkach w Tatry lub Pieniny, będą musiały sobie utrzymanie podczas wycieczek same opłacać.

Zgłoszenia wraz ze świadectwem lekarskiem i z pozwoleniem rodziców przesłać należy najpóźniej do dnia 1-go kwietnia pod adresem: Olga Małkowska, Czorsztyn, powiat Nowy Targ.

**Ekwipunek dla obozu międzynarodowego**

ten sam co wyżej. Pożądane widoki okolic, z których harcerka pochodzi.

Warunki. Ukończonych 16 lat. Świadectwo lekarskie i pozwolenie rodziców. Konieczna znajomość języka angielskiego lub francuskiego. Ukończony 2-gi stopień. Opłata za 2 tygodnie wynosić będzie przypuszczalnie 30 złotych.

Pierwszeństwo w przyjęciu do powyższych obozów będą miały te środowiska, które najwydatniej przyczyniły się do wybudowania szkoły instruktorskiej w Sromowcach Wyżnich. Bliższych szczegółów co do dojazdu itp. dostarczy się przyjętym harcerkom conajmniej na miesiąc przed obozem.

**Składki.**

Na budowę szkoły instruktorskiej w Sromowcach Wyżnich złożyły w miesiącu listopadzie:

| | |
|---|---|
| Chorągiew lubelska z rozsprzedaży cegiełek | 100 zł |
| Chorągiew poznańska „ „ | 50 „ |
| „ „ dar | 300 „ |
| Dhna Callierowa z rozsprzedaży cegiełek | 100 „ |
| Od „nieznanego przyjaciela z Anglji anonimowo" *L.* 5 czyli | 115 „ |

## Na temat Waszego udziału w redagowaniu „Czuj Ducha".

Od jednego z Czytelników otrzymujemy list, z którego wyjątek niżej podajemy. Myśl poruszona tu zasługuje na rozważenie, Druhny i druhowie!

*Czemu w „Czuj Duchu" niema nigdy artykułów treści krajoznawczej, etnograficznej lub historycznej? Jest to wdzięczne pole pracy dla starszych harcerzy i harcerek w drużynach. Niechaj więc oni przysyłają fotografje i opisy, podają zasługujące na uwagę, charakterystyczne cechy ludu, natury, czy sztuki ludowej spotkane podczas wakacyjnych obozów, czy kolonji by przez to zwrócić uwagę innym, którzy w przyszłości będą w te okolice wędrować (obozy wędrowne), czy tu zjadą na kolonje.*

*Starsze drużyny mogłyby opisywać, swoje miejsca rodzinne i zwracać uwagę na rzeczy, o których one tylko wiedzą.*

*Skarbiec ludowych baśni i opowiadań stoi prawie — że nieznany. — Tak trzeba się wziąć do dzieła i to zaraz czas szybko mija.... i ciekawe rzeczy idą w ziemię ze swymi duchowymi właścicielami.*

archiwum

# Kronika sportowa.

**Warszawa.** Polonia — Varsovia 6:1 (5:1).

Walka harcerzy o III miejsce w mistrzowstwie kl. A. Polonja, mistrz okręgu warsz. nie chciała dać się zwyciężyć, jak tego pragnęli zwolennicy Varsovii. Gra miła i ciekawa. Pierwsza bramka dla harcerzy, pobudza pokazową piękną, lecz zbyt mięką grę Polonji, po której harcerzom wyciągają się miny. Varsovia z trzema rezerwowymi, potrafiła utrzymać grę otwartą, często dzięki swym szybkim i lotnym graczom napadu, niebezpiecznie atakując. Cała drużyna równa bez słabych punktów. Dużo szczęścia i przytomności miał bramkarz, w pięknym stylu łapiący piłki i nie popełniający rażących błędów. Wskutek przegranej harcerze zajęli IV-te miejsce w m. kl. A W. O. Z. P.

**Wioślarstwo.**

Dnia 16. X. mimo dotkliwego zimna dwaj harcerze na łodzi 20 Warsz. Żegl. Dr. Harc. „Wanda" odbyli podróż do Modlina, przebywając tę przestrzeń w czasie 8 godz., co jest zupełnie dobrym wynikiem, jak na warunki atmosferyczne i techniczne (ciężka łódź) w jakich wycieczka miała miejsce.

*j. j.*

## H. K. S. „Czuwaj".

**Przemyśl.** Rok obecny dla Czuwaja był rokiem rozwoju i postępu. Każda sekcja, a jest ich sześć, może wykazać się działalnością i ruchliwością lepszą aniżeli w poprzednich okresach. Na czoło wysuwają się dwie sekcje: piłki nożnej i lekkoatletyczna. Pierwsza składa się z 3-ch drużyn, z których najlepsza zdobyła miano mistrza Z. H. P. na rok 1924 na Zlocie Narodowym bijąc H. K. S. Varsovię (4:2).

I Drna zdobyła w walce o mistrz. kl. B w podokręgu II miejsce. II drna — III miejsce w kl. C. Ogółem obydwie drużyny rozegrały 35 meczów ze stosunkiem bram. 86—70 dla siebie.

Sekcja lekkoatletyczna liczy 40 czł., którzy stanowią najlepszą klasę w Przemyślu. Urządziła ona 3 biegi na przełaj i międzyklubowe (pierwsze w Przem.) zawody lekkoatletyczne, w których zajęto miejsca dobre. Z lepszych wyników godne uwagi są wyniki: Klisz — 1500 m w 4 m. 15 s. (rek. polski). Adamus trójskok — 12 m.; skok w dal — 5 m. 90. Sido — dysk — 33 m. Szczepański — kula 9 m. (na trening. 10 m). Juniorzy, których jest sporo, przedstawiają materjał dobry. Stan ten w wielkim stopniu jest zasługą p. Cz. Dobrowolskiego.

Sekcja wodna liczy 30 członków, Posługuje się łodziami wojskowemi. Ona to wysłała dwie osady pod kierownictwem druha Heila na Zlot Harcerski. Przebyli oni 700 kilometrów Sanem i Wisłą zdobywając w drodze dużą sumę zdrowia, dzielności i zaradności i wywołując wszędzie podziw i uznanie dla swej przedsiębiorczości.

Sekcja gier i zabaw jest sekcją żeńską posiadającą 60 harcerek. Uprawiają one wraz z harcerzami należącymi do „Czuwaja": palant, kwadrant, piłkę latającą.

Sekcja szachistów i zimowa, korzystając z nadchodzącej zimy, zabierają się ostro do pracy. Pierwsza jest podłożem do życia klubowego, gdzie przy lekturze, pogadankach i zabawach pokojowych wytwarzają atmosferę wzajemnego zżycia i sympatji. Druga zabiera się do urządzenia wspólnego saneczkowania, łyżwiarstwa, a także myśli o nartach.

Jako wynik tej pracy, może świadczyć robota około własnego boiska, które ma stanąć na wiosnę. Wielką pomoc tak moralną jak i materjalną niesie klubowi, jego prezes druh dr. Jan Zaczek.

Pomimo trudności jakie niejednokrotnie spotyka klub, rozwój jego jest trwały i wysiłki wydają owoce.

*W. Bilan.*

# Rosiowa.

Mocna to była dziewucha, a robocza. W całych Pieninach nie było drugiej, któraby się jej równać mogła. W domu była bieda, więc już od małego dziecka na zarobek ją wysyłano. Lecz na szczęście Bóg dał jej siłę chłopa, więc o zarobek było nietrudno.

Gdy nieco podrosła za parobka do dworu chadzała, przy koniach w stajniach pracowała, drzewa z gór ściągała i do tartaków zwoziła, żadnej pracy się nie lękała. Chłopcy z niej podrwiwali, dziewuchy się gorszyły, lecz ona na to nie zważała. — Jak pracować to pracować, co sił w żywocie. I tak w ciężkim trudzie płynęły jej lata. Kiedy wreszcie ojce pomarli, siostra objęła po nich ubożuchne gadzowstwo, a jej znów pozostała jeno twarda, ciężka praca.

W końcu wyszła zamąż za ubogiego wyrobnika Rosia. Jakoś im szło z początku. Biedę klepali, co prawda, bo ani chałupy, jeno zimny, a wilgotny barak, ani skraweczka ziemi, bo się oboje jeno ludziom wysługiwali, lecz co dwoje, to nie jedno.

Roś pracował w tartaku w Czorsztynie, a żona ludziskom szyła, prała, przędła byle „kielo telo grosa zgarnąć". Myśleli, że się kiedyś dorobią, bo nie trwonili pieniędzy na wódkę jak inni. Lecz trudy dzieciństwa, sypianie na wilgotnej ziemi, na zimnie pomściły się na zdrowiu Rosiowej. Dostała ciężkiego reumatyzmu i zupełnie na nogi zaniemogła. Mimo to w pracy nie ustawała.

„Jeszcze mam ręce, to z łaski Boga i pracować jeszcze mogę" — mawiała do ludzi.

We wrześniu tego roku Roś ciężko zachorował na zapalenie płuc. Wzięli go do szpitala i tam po kilku dniach umarł. Rosiowa została sama z dwojgiem maleńkich dzieci — 5-cio letnim synkiem i 8-mio miesięczną córeczką. Biedna kobieta żyje w ostatniej nędzy. Zarząd tartaku, w którym Roś pracował dał jej bezpłatnie maleńką izdebkę, lecz jak tu wyżywić siebie i dzieci kiedy na nogach stanąć nie może i tylko o kulach z trudem z miejsca na miejsce się wlecze. Wprawdzie dziś jeszcze dobrzy ludziska czem mogą pomagają i za zdarcie pierza, lub uprzędzenie lnu dają więcej, niżby się należało, lecz pamięć ludzka jest nietrwała.

Zima się zbliża, a tu dla dzieci niema przyodziewku a i jadła nieraz braknie.

Do waszych serc więc kołatam harcerki.*) Zapewne niejedna z was znajdzie w domu trochę starej odzieży, lub może jaką starą, używaną zabawkę. Święta idą. Niedługo cieszyć się będziecie choinką, zajadać będziecie przysmaki i łakocie, a Rosiowa patrzeć będzie na swoje dzieci i może nawet kęska chleba dla nich mieć nie będzie.

Podzielcie się waszymi przysmakami z temi dziećmi, sprawcie by jasna gwiazda wigilijna radością zajaśniała w tej ciasnej, nędznej izdebce.

Wszelkie datki adresować należy: Posterunek Policji Państwowej, Czorsztyn pow. Nowy Targ. (Dla Katarzyny Rosiowej).

*Olga Małkowska.*

*) Może i harcerze wezmą to wezwanie do serca, choć tu po imieniu ich nie wymieniono! (Przyp. Red.)

# Szarady.

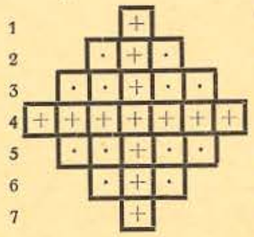

I.
1. Spółgłoska.
2. Kwiat czerwony.
3. Ozdoba — roślina.
4. Dzielny chłopiec.
5. Wyspa.
6. Znajduje się w wodzie.
7. Spółgłoska.

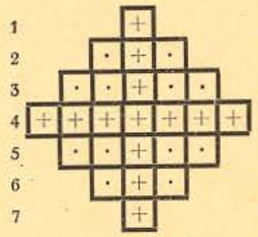

II.
1. Samogłoska.
2. Owad.
3. Worek.
4. Część świata,
5. Narząd myślenia.
6. Zmysł.
7. Samogłoska.

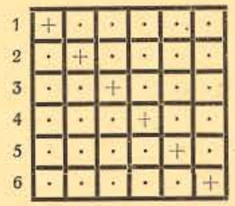

III.
1. Silny człowiek.
2. Kaleka.
3. Ptak.
4. Też ptak.
5. Coś parzącego.
6. Rzeka.

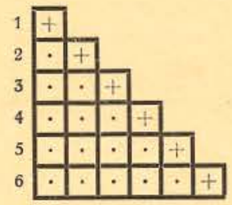

IV.
1. Spółgłoska.
2. Zaimek wskazujący.
3. Potrzebna na wycieczkach.
4. Stan wzburzenia.
5. Część broni.
6. Czasami się używa gdy braknie pieniędzy.

## Objaśnienia.

W każdą linijkę należy wstawić wyraz posiadający tyle liter ile kratek zawiera dana linijka i zgadzający się z podanym wyżej znaczeniem.

Wzdłuż krzyżyków litery powinny utworzyć w pierwszej i drugiej szaradzie to samo co będą miały w czwartej linijce, w trzeciej szaradzie nazwę rasy ludzkiej, w czwartej imę męskie.

**Szarada trochę trudniejsza.**

Człek zawsze pierwsze naprzód,
Jest to wiele warte,
Bo w większości wypadków
Ludzie trzecie czwarte.
Wszyscy z tego powodu
Małą mamy chwałę,
Tracim na drugim trzecim
Prowokując całe.

Najlepsze rozwiązania będą ogłoszone w najbliższym numerze. Za rozwiązanie szarad redakcja wyznacza w nagrodę 2 książki Jacka Londona.

archiwum



# L. O. P. P.

Podczas „Tygodnika Lotniczego" warszawska „Czwórka" śpiewała wobec publiczności taką oto śpiewkę, pióra druha Stefana Łosia:

*Jak to na wojence ładnie*
*kiedy z niebios bomba spadnie.*
*Gazów nas otoczą chmury*
*wytrują wszystkich, jak szczury.*
*Jak to wtedy będzie ślicznie*
*gdy uśmiercą Cię chemicznie,*
*Zwyciężyć ten bowiem gotów*
*kto ma więcej samolotów.*
*Wróg częstuje raz za razem*
*z góry bombą z dołu gazem.*
*Sprzysięgło się wszystko na Cię*
*nie unikniesz śmierci bracie.*
*Komu zatem żywot miły*
*niech wytęży wszystkie siły*
*ofiarując swe usługi*
*Lidze Powietrznej Żeglugi.*
*Na obronę więc przestworzy*
*niech każdy daninę złoży*
*groszem sypnąć bądź więc gotów*
*na budowę samolotów.*

# Od Redakcji

## Dobry uczynek

Rada Wykonawcza Związku Tow. Młodzieży w Prusach Wschodnich w Olsztynie (Arlenstein, Opr. Bahnhofstrase 87) dźwigająca nie małą troskę utrzymywania życia wśród tamtejszej młodzieży rozpoczęła wydawać pismo, któremu my musimy dopomóc w rozwoju. Z pewnością nie będą nam obojętne wieści z tych stron i chętnie zaabonujemy to pismo, przyczem nie zapomnimy również o dostarczaniu mu artykułów, korespondencyj t. p.

**Pamiętnik Jamboree.** „Det Danske Spejderkorps" wydał przepiękny album-pamiętnik, w którym poza 15-toma stronami tekstu znajdujemy przeszło 100 stron ilustracyj, reprodukowanych ze zdjęć dokonanych w obozie. Wydanie piękne, papier kredowy, fotografje znakomite usprawiedliwiają aż nadto cenę 10 zł. po której można zamawiać pamiętnik w K. D. H. w Poznaniu (Wolnica 1, o ile możności przed 1. I. 1925, z zamówieniem należy nadesłać pieniądze).

## Odpowiedzi:

**Dh Grześczyk z Ostrowa.** Prosimy o przysłanie nowell nie mogąc oczywiście na odległość wydać o niej opinji.

**„Długi lis" z Grajewa.** Nie mogąc korzystać w całości z ciekawego sprawozdania prosimy jednak zasilać nas wiadomościami. Za współpracę będziemy szczerze wdzięczni.

**„P. S. K." z Bochni.** Pisma h. poświęconego humorowi o ile nam wiadomo niema. Natomiast my dajemy wesołym rzeczom b. chętnie miejsce! Pozatem przeczytajcie artykulik w końcu kroniki. Dwa drobiazgi wykazują opanowanie stylu — jednakże ujęcie zbyt ogólnikowe. Prosimy o dalsze!

**Naszym Współpracownikom, Przyjaciołom oraz Czytelnikom życzymy „Wesołych Świąt" i „Szczęśliwego Nowego Roku".**

H-A-R-C-E-R-Z-E
Lilijki przepisowe - - - - - - -
lilijki srebrne i złote na krzyże,
sznurki, gwizdki itp. - - - - -
poleca J. Mirowski Warszawa, Śto Krzyska 41. Wysyłka odwrotną pocztą.
Harcerskie herby miast wykonywuje na każde żądanie.

*PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową 1,50 zł. bez przesyłki 1,40 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.* || *WPŁATY uskuteczniać można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.*

*Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.*

*Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Roman Bniński. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkopolskiego. Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.*

GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT W POZNANIU UL. FR. RATAJCZAKA 36

| | Zł. |
|---|---|
| Amicis E. Serce. przekład M. Konopnickiej | 3.70 |
| Anczyc Wł. L. Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników. | 4,20 |
| — Robinzon Kruzoe | 3,70 |
| Barszczewski St. W osiem dni dokoła świata | 3,— |
| Chodźko Ignacy. Pamiętnik Kwestarza. Wydanie skrócone w pracowaniu J. Grabowskiego. Z ilustracjami E. M. Andriollego. | 5,40 |
| Gomulicki Wiktor. Wspomnienia niebieskiego mundurka. Wydanie 4-te. Z 6 ilustr. K. Górskiego. | 5,— |
| Janowski Al. Maciuś Pędrak wśród Indjan | 5.— |
| Mossoczowa Michalina. Za tysiąc lat. (Z marzeń młodego idealisty). Powieść fantastyczna z 15 ilustracjami W. Szyndlera. | 4.20 |
| Sienkiewicz, H. Ogniem i mieczem. | 5.76 |
| — Potop. | 9.60 |
| — Pan Wołodyjowski | 3,60 |
| — W pustyni i w puszczy | 4,28 |
| — Quo Vadis | 4,50 |
| Umiński Władysław. Balonem do bieguna. Przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 6 ilustracjami W. Szyndlera. Wydanie 3-e zmienione. | 4.80 |
| — Na falach Atlantyku. Przygody rozbitków pośród oceanu z 5 ilustracjami. E. Bartłomiejczyka. Wydanie 2-e | 3.75 |
| — Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju. Z 11 ilustracjami Z. Grabowskiego. Wydanie 3-e popraw. przez autora | 5,40 |
| Umiński Władysław. Na drugą planetę | 3,70 |
| — Synowie puszczy | 3,20 |
| — W podobłocznych Krainach | 5,— |
| — W puszczach Kanady | 3,70 |
| — Znojny chleb | 4,20 |
| — Zwycięzcy oceanu | 5,— |
| Verne J. 20,000 mil podmorskiej żeglugi | 4,80 |
| — Dzieci Kapitana Granta | 5,— |
| — Wyspa tajemnicza | 4,80 |
| — Skarby Wulkanu | 4,20 |
| — W pogoni za meteorem | 3,— |
| Włodkówna Bronisława. Przeciw złej doli. Opowiadanie dla młodzieży. Z 4 ilustr. Z. Błeszyńskiej. | 1,25 |
| Zaleska M. J. Młody wygnaniec | 4,20 |

PARTER
i
I. PIĘTRO

PARTER
i
I. PIĘTRO

OBOK FIGURY ŚW. JANA :-: NR. TELEFONU 2996

# NAJWIĘKSZY

## SPECJALNY MAGAZYN i FABRYKA

## ODZIEŻY MĘSKIEJ i CHŁOPIĘCEJ

Najtańsze i najlepsze z całego Poznania
U ŁUCZAKA możecie kupować ubrania

**Kochany Skaucie, nie zapominaj o tem, iż przyszłość Polski leży w sile młodzieży!!**

archiwum

archiwum